

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 8 (1260)

Niedziela 23 lutego 1986 r.

Rok XXVIII

## Oreddie Jana Pawła II na Wielki Post 1986 r.

„Starajcie się o miłość”

(1. Kor. 14,1)

**E**WANGELIA określa nam prawo dotyczące miłości, zdefiniowane słowami i stałym przykładem Chrystusa, Dobrego Samarytanina; On domaga się od nas miłowania Boga i wszystkich naszych braci, zwłaszcza tych, którzy są w potrzebie. W rzeczywistości bowiem miłość wyzbywa nas z egoizmu; burzy mury naszej izolacji; otwiera oczy i karze odkryć bliźniego będącego blisko nas jak i żyjącego w oddali i ludzkość całą. Miłość choć wymagająca niesie w sobie umocnienie, ponieważ jest wypełnieniem naszego podstawowego powołania chrześcijańskiego i pozwala nam UCZESTNICZYĆ W MIŁOŚCI PANA.

Epoka nasza, jak każda inna, jest epoką miłości. Doprawdy nie brak okazji by móc przeżywać ją. Każdego dnia, środki masowego przekazu chwytają nasze oczy i serce, karząc słuchać gwałtownych i pełnych lęku wezwań milionów naszych braci nieszczęśliwych, dotkniętych klęskami naturalnymi czy zadanyimi ręką ludzką. Ci bracia głodujący, zranieni na ciele i duszy, chorzy, wyrzuci z wszystkiego, u-

chodźcy, opuszczeni, pozbawieni jakiegokolwiek pomocy, wyciągają ręce ku nam, chrześcijanom, którzy chcemy żyć Ewangelią i jedynym, największym Przykazaniem Miłości.

Zostaliśmy więc poinformowani. Czy czujemy się jednak tym dotknięci? Jak to się dzieje, że poruszeni wiadomościami z gazety czy ekranu telewizyjnego możemy podróżować na zimno i obojętnie po świecie, oceniając te czy inne wydarzenia, bez rezygnacji z naszego komfortu, z naszego wygodnego życia? Czy możemy uciec od tego, by być wprowadzani w kłopot, skrępowani, zanudzani, rozrywani przez te miliony ludzi, którzy także są naszymi braćmi i siostrami, jak my, stworzeniami Boga, powołanymi do życia wiecznego? Czy możemy pozostać obojętnymi na widok tych dzieci o wzroku zrozpaczonym i ciele wychudzonym? Czy nasze sumienie chrześcijańskie może być nadal niezatroskane wobec tego morza cierpień? Czy przypowieść o Dobrym Samarytaninie ma nam jeszcze coś do powiedzenia?

Na początku Postu, czasu pokuty, czasu refleksji i wspaniałomyślności, Chrystus ponownie wzywa każdego z Was. Kościół, który pragnie być obecny w świecie, zwłaszcza w tym świecie, który cierpi, liczy na Was. Ofiary jakie poniesiecie, choćby i najmniejsze, ocalą ciała i ożywią dusze, a „cywilizacja Miłości” nie będzie słowem pustym.

Miłość nie waha się, ponieważ jest wyrażeniem naszej wiary. Niech się więc ręce wasze otworzą serdecznie, by dzielić się z każdym bliźnim.

„Miłością ożywni, służcie sobie wzajemnie” (Gal. 5,13).

Watykan, 15 października 1985 r.

JAN PAWEŁ II





# HOMILIA

**B**YLI świadkami pierwszego Jezusowego cudu: cudu przemienienia wody w wino wyborne. Przez cały czas przebywania z Nauczycielem oglądali wiele znaków nadzwyczajnych, które uczynił Jezus i które świadczyły o Jego Bożej Wszechmocy. Teraz, gdy zbliża się czas rozstania z Panem, gdy coraz częściej i coraz wyraźniej mówi im o czekającej Go męce i śmierci, trzem spośród apostołów — tym, którzy będą świadkami Jego modlitwy w Ogrójcu, którzy ujrzą Jego oblicze zroszone krwawym potem — pozwala przeżyć jeszcze jeden cud: cud Jego Przemienienia, w którym ukazał im całe piękno i majestat swojego boskiego oblicza i niezwykle blask bóstwa bijący od całej Jego Osoby.

Umęczonym wspinaniem się w górę, sennym z utrudzenia pozwala usłyszeć szczątki rozmowy, którą prowadzi z Mojżeszem i Eliaszem; rozmowy o Jego bliskim odejściu, które ma się dokonać w Jerozolimie. Czy ta właśnie treść rozmowy nie obudziła ich na dobre i nie stawiała ich na nogi? Piotr, który w swej porywczowości tyle razy wypowiadał się — czasem bardzo niechętnie — teraz też żywo reaguje na usłyszaną rozmowę i „nie wiedząc co mówi” odzywa się do Pana Jezusa: Nie odchodź, nie idź do Jerozolimy. Tu jest nam tak dobrze. Zostań tu z nami, z Mojżeszem i Eliaszem. Rozbijemy tu namioty dla Ciebie, dla Mojżesza, dla Eliasza i... Nie dokończył jednak zdania. Zjawił się bowiem obłok, w którym zniknęła cała wspólność widzenia i z którego doszedł ich głos Ojca: „To jest mój Syn, w którym mam upodobanie! Jego słuchajcie!”

Na Piotra padł biały strach; strach ogarnął również Piotrowych towarzyszy. Syna Bożego, którego mają słuchać, chcieli odwieść od wypełnienia Woli Ojca. A przecież Ojciec ma upodobanie w Synu dlatego, że od początku pełni Jego Wolę: zstąpił na ziemię i stał się Człowiekiem, bo tak chciał Ojciec. „Oto idę aby pełnić Twoją Wolę” powiedział Ojcu, gdy Ojciec wyjawiał Mu swoje zbawcze plany wobec ludzkości łącznie ze szczegółami męki i śmierci, przez którą Pan Jezus pojedna człowieka z Bogiem, przez którą człowieka uczyni na powrót bożym dzieckiem — synem i córką bożego upodobania.

Gdy w drugą niedzielę Wielkiego Postu Kościół przypomina nam cud Taboru, to czyni to nie tylko po to by nas wierzących utwierdzić w wierze w Je-

## Góra przemienienia

zusa Chrystusa, Boga-Człowieka. Kościół chce nam powiedzieć, że Przemienienie Pana Jezusa jest ponowieniem wezwania do naszej przemiany. W Popielec przystępując do posypania popiołem słyszeliśmy słowa Pana: „Nawróćcie się i wiercie w Ewangelię!” Nawrócenie zaś polega na przemianie naszego życia: na usuwaniu i przewyciężaniu tego co złe oraz na budowaniu w sobie tego co dobre, tego co zgodne jest z Ewangelią: „...wiercie w Ewangelię!” Wiercie myślą, sercem i dobrym czynem.

Mało jest ludzi wierzących, którzy za życia mogą powiedzieć do innych tak jak św. Paweł do Kolosan: „Bądźcie, bracia, wszyscy moimi naśladowcami i wpatrujcie się w tych, którzy tak postępują, jak tego wzór macie w nas!” (II czyt.) Jakaż większość z nas poczuwa się do przynależności do grupy tych uczniów Pana, nad którymi On boleje... Może nie dlatego, że staliśmy

się wrogami Jego krzyża — ale nasze myśli, nasze serca i nasze życie są przyziemne i dalekie od tego czego uczy Chrystus w swojej Ewangelii, co jest blaskiem bijącym od Osoby Zbawiciela i co ma być drogowskazem na drogach codziennego życia prowadzących do ojczyzny w niebie, choć przez Wolę Bożą wytyczonych na ziemi i przez ziemię.

Jak Abraham, spoglądając w niebo, do którego zaprasza nas Ojciec, mamy uświadamiać sobie stale przymierze przez Boga zawarte z nami, dziećmi nowego Ludu Bożego: przymierze zawarte w Chrście każdego z nas. Wykładnikiem tego przymierza jest właśnie Chrystusowa Ewangelia. Przekonanie zaś, że tak często nie dorastamy do wielkości czekań Boga niech naprowadza nas na stale, a zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu ku naszemu Taborowi, ku górze naszego osobistego przemienienia. Każdy dzieńznaczony nawróceniem i pokutą niech będzie wielkim krokiem ku ostatecznej przemianie, kiedy pokonamy słabość i grzech i wykonując w całej pełni Bożą Wolę w oczach Boga i ludzi staniemy się odbłaskiem Chrystusa.

Ks. Jan GUZIKOWSKI, S. Chr.

## Na XX-lecie dekretu „o Apostolstwie świeckich”

Istytut Teologii Apostolstwa w Ołtarzewie zorganizował w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów naukowe sympozjum, poświęcone problematyce apostolstwa świeckich. Okazją do podjęcia tej problematyki stały się dwa fakty: XX-lecie uchwalenia przez Sobór Watykański II pierwszego w dziejach Kościoła dekretu o apostolstwie świeckich i ukazania się z okazji zapowiedzianego Synodu Biskupów dokumentu „Lineamenta” na temat: „Powołanie i posłannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie”.

W toku prac omówiono aspekt historyczny i stan współczesny apostolstwa świeckich w Kościele ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Polsce. „Apostolstwo świeckich w Polsce w koresie posoborowym” — to temat, który omawiał w swoim referacie kard. Macharski. Drugi referat pt. „Geneza Dekretu o apostolstwie świeckich” wygłosił bp Herbert Bednorz. Dyskusję panelową na temat: „Powołanie i posłannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie w świetle Lineamenta Sy-

nodu Biskupów w roku 1987” zapoczątkowały cztery wypowiedzi, po czym rozwinęła się żywa dyskusja przedstawicieli świeckich i duchowieństwa.

## Sytuacja religijna w Chinach

W wielu miastach Chińskiej Republiki Ludowej daje się zauważyć oznaki świadczące o wzroście wolności religijnej. Centralny Organ KC KPCH „Dziennik Ludowy” donosi, że w południowochińskim mieście Czangczou otwartych zostało 51 kościołów. Nie podano jednak do jakich wspólnot wyznaniowych należą nowo otwarte świątynie. Dziennik informuje również o rehabilitacji wielu duchownych, mnichów i zakonnic skazanych niesłusznie w czasie tzw. rewolucji kulturalnej. W 1985 r. dwa tysiące Chińczyków otrzymało zezwolenie na odbycie pielgrzymki do Mekki — jest to najwyższa liczba od czasu powstania ChRL w 1949 r. Poza tym w końcu 1985 r. w Chinach czynnych było 20 seminariów duchownych kształcących przyszłych księży.





# Wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca

**O**POWIEŚĆ o Wniebowstąpieniu Jezusa w Dziejach Apostolskich, krótkie wzmianki u Marka 6, 9 i Łukasza 4, 50, liczne aluzje w listach stawiają nas przed faktem i tajemnicą sformułowaną w sposób trudny i wypowiedzianą językiem, który wydaje się nam anachroniczny. Po „czterdziestu” dniach Pan Jezus „wstępuje” do „nieba” w „obłoku”, który Go ukrył i odtąd „siedzi po prawicy Ojca”, skąd pewnego dnia „przyjdzie”.

Cóż znaczą te słowa?

Czterdzieści dni. Według autora Dziejów Wniebowstąpienie ma miejsce czterdzieści dni po Wielkanocy. Za chwilę wykażemy, że Zmartwychwstanie Jezusa i Jego Wniebowstąpienie, widziane w świetle Boga, łączą się ze sobą odwiecznie.

Stanowią one jedną tajemnicę. Jednak patrząc od strony ludzkiego doświadczenia Apostołów, dni, jakie upłynęły przed odejściem Chrystusa, są potrzebne dla formacji świadków. Skrócenie czasu nie byłoby roztropne, każdy Apostoł bowiem potrzebował kilku ukazania Jezusa, w kilkudniowych odstępach czasu, by jego wiara dojrzała i stała się niezłomna. Zresztą w Biblii liczby nigdy nie miały tej precyzji, jaką daje im dziś kalendarz. Liczba czterdzieści zaś ma szczególną wartość symboliczną. Jest to niesprecyzowany przeciąg czasu, lecz oznacza okres, który kończy się określonym wydarzeniem. Jak mówi o. Benoit, liczba czterdzieści ma nie-  
płiwie „konwencyonalny charakter ogólnej liczby”.

Wniebowstąpienie. Pan „wstępuje” do

nieba w ten sam sposób, w jaki Słowo Boże „zstąpiło” z nieba. „Od dawien dawna ludzie umieszczają to, co lepsze, „wyżej”, a to, co mniej dobre, „niżej”. W ten sposób Bóg umieszczony jest na wysokościach, a złe moce są zepchnięte do regionów niższych”. Świat bardzo długo był jak dom, w którym parterem była ziemia, własność człowieka. Piętro było mieszkaniem Boga; podziemia zaś były miejscem, gdzie przebywali umarli... i demony. Toteż potoczny język jest językiem wstępowania i zstępowania. Jedynie ziemia jest geograficzną rzeczywistością, którą przemierzamy, i właśnie na niej Słowo Boże stało się ciałem. Czas, podobnie jak przestrzeń, jest miejscem doświadczenia — oraz ścisłego i naukowego słownictwa — człowieka. Ilekroć człowiek myśli i wypowiada się, czyni to z konieczności w obrębie „danych” przestrzeni i czasu.

Gdy Słowo Boże stało się ciałem, to wkroczyło całkowicie w ramy przestrzeni i czasu. Nie było Ono ponad czasem i przestrzenią, lecz żyło pełnią swego czasu i w swoim czasie oraz w określonym kraju.

Czas Boży jest zawsze darem Jego miłosierdzia. Długie lata tego „czasu” są potrzebne, by przygotować nasze ograniczone ludzkie umysły oraz łagodnie i pokornie ubiegać się o przyzwolenie naszej zgody. Dla Jezusa czas, który upływa, jest sumą Jego ludzkiego doświadczenia. Umożliwia Wcielenie Słowa i przebieg życia Jezusa oraz czyni je sprawdzalnym i „historycznym”. Jezus poznał czas i żył nim w pełni. Zmartwychwstając porzucił czas w spo-

sób ostateczny. Ale jeszcze do tego wrócimy.

Niebo nie jest na górze. Ono nie jest miejscem, lecz my nie wiemy, jak je wyrazić. Niebo nie jest wszędzie ani nigdzie, nie jest też gdzie indziej. Ono jest jak Bóg, takie samo jak On, po prostu „jest”. Dlatego już od dziś żyjemy w niebie. A po śmierci nie musimy odbyć żadnej podróży, nawet wśród gwiazd. Po prostu zobaczymy, że ono „jest”.

Oblók, chmura, cień to biblijne wyobrażenie majestatu Boga, którego nikt nie może zobaczyć nie umierając. Owo wyobrażenie oznacza obecność Boga, działanie Ducha Bożego („Moc Najwyższego osłoni Cię”, mówi anioł do Maryi). W relacji Łukasza (Dz I, 9), oblók zabiera Chrystusa sprzed oczu Apostołów. Tak oznajmiony jest ludzkom nowy stan zmartwychwstałego Jezusa, niedostępny dla zmysłów człowieka. A w wierszu II powiedziane jest, że Chrystus „przyjdzie tak samo”. Oznacza to, że oblók, który dziś zasłania Jezusa przed spojrzeniami, otworzy się pewnego dnia, by wszyscy ludzie mogli Go widzieć w pełni Bożej chwały (Por. 26, 64; Mk 14, 62).

Siedzi po prawicy Ojca. To podwójne wyobrażenie pochodzi z Psalmu 110: „Wyrocznia Jahwe dla Pana mego: Siądź po mojej prawicy”. Ewangelista Marek powołuje się na nie trzykrotnie (Mk 12, 36; 14, 62; 16, 19). To wyobrażenie jest oznaką niepojętej bliskości zmartwychwstałego Jezusa z Ojcem i czegoś więcej, mianowicie uczestnictwa w panowaniu Ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Na powitanie Rektora Misji Polskiej w Paryżu

Chociaż przybliży się dopiero przedwiośnie z wiosną kojarzy się ten dzień uroczysty. Z wiosną, która odradza z wiosną, która zwiastuje z wiosną, która odmładza „wiosno, kto ciebie widział...” pisał poeta. Po tylu latach wyciągnięte z pergaminów i archiwów ożyły inne słowa tego wieszczka:

„CZYTAĆ EWANGELIĘ — JAK POMÓC BRACIOM” byś je cytował w swoich programach.

Wiosna, zielona barwa nadziei, Zielonych Świąt Ducha św., KTÓRY DA TOBIE NATCHNIENIE.

Witamy Cię sercem otwartym, sercem przepelnionym słowami, które wypowiedziałeś do nas:

O miłości. O nadziei.

Niech się zazieleni rola, niech się odrodzą serca, niech nowa mocna modlitwa wspiera Ciebie i nas.

Żeś nas dziś dojrzał, do nas przemówił i nam zaufa! dziękujemy Ci, Którego przywiodło przedwiośnie a w tle ukazala się nam wraz z Tobą wiosna.

Dziękujemy Ci my zmieszani w tłumie, wierni w tęsknocie do Ewangelii. Młodzi.

Tekst powstał na terenie „Foyez Jean Paul II” przesłała  
P. Teresa Skawińska



Florian CZARNYSZEWICZ

## LOSY PASIERBÓW

— A teraz jedziecie do Argentyny, aby na mamalę i portki sobie zarobić — dodał jeden z przyjaciół Kozyra.

— A bo nie mamy jeszcze dzierżawy swojej — odparł „kozak”.

— My to jak my, ale wy spytajcie Lachiw, czego to oni ze swej Pilszczy jadą — podchwycił Partner tańca, kierując wzrok na Kozyra.

— Jakiej tobie Pilszczy! — poprawił przyjaciel. — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

— Niechaj bude pospolitej, jak ty każesz. Walczyli za nią, „kreff” swoją przelewali, a teraz jadą za more chliba szukaty...

— Bo ona nie jest jeszcze od morza do morza, jak to mają buty.

— Mają buty i będzie taka, choćbyście na głowach stawiali, hajdamaki! — wrzasnął Kozyr, wysuwając się naprzód.

— Może i bude, ale już bez Lachiw. W pień was wszystkich wyrzniemy, gdy przyjdzie nowa wojna.

— Wy, mamine loli?... Wy macie nas rznąć! zawrzał mały.

— Tak, mi z Nimcami. Ej, budiemo rizati was!... Ej budiemo... Lachiw i Żydiw!...

Kozyr w odpowiedzi cofnął się krok w tył, wtulił głowę między ramiona i grzmotnął nią młójca w brzuch. Wojak nie wytrzymał niespodziewanego ciosu, padając jak długi potylicą o pokład.

— Ot tobie rizati, kabanie! — rzasnął, podskakując z radości.

Koło gapiów porażkę kozaka przyjęło burzą wiwatów. Nikt się nie spodziewał, by mały niepozorny człowiek mógł jednym ciosem zważyć dobrze zbudowanego, znamionującego niepoślednią siłę chłopca.

— Brawo Janku, brawo! — wołali. — Jeszcze mu kopniaka daj w ż..pu...

Drugi młójca z grupą przyjaciół sunął do Kozyra, lecz zwolennicy małego z Dubowikiem i Gawaruszką na czele zastąpili mu drogę.

— Won rizuny! Won z placu, bo czarna wasza dola będzie! — wołali przybierając groźną postawę.

Młójcy postali chwilę odgrządzając się i zeszli z pokładu.

### ROZDZIAŁ II

Zgodnie z zapowiedzią załogi okręt pod wieczór zawinął do Darsena Norte w Buenos Aires. W porcie czekali już na pasażerów krewni i znajomi. Stojąc szeroką gromadą na molo, wywijali do oblepiających statek przybyszów, wołali po imieniu, dawali różne znaki.

Miła to rzecz mieć w obcym kraju przyjaciół i opiekunów. Bliższymi się wydają wówczas i ludzie nieznani i ziemia. Człowiek od razu czuje grunt pod nogami. Lecz krewni Juszkiewiczówny nie zjawili się. Tak Dubowik z żoną, jak i dziewczyna rozglądali się po tłumie, nadśluchiwali — ale nikt się nie zgłosił.

Jeszcze jedno sprawdzenie dokumentów, dodatkowy przegląd lekarski, ostatnia rewizja bagażu, potem część odjechała z krewnymi do miasta, a reszcie dano czasowy przytułek w hotelu rządowym.

Zdrowy, przyzwrotny wygląd wizytantów, uprzejmość celników i solidność budynków portowych budziły w nowo-przybyłych dobre nadzieje. Lecz niebawem natknęli się na rzeczy mniej wesołe.

W wyznaczonym na pomieszczenie budynku znaleźli krajanów przybyłych innymi transportami. Od razu poznali swoich. Taka sama była wśród nich przewaga ludzi z ziem wschodnich — roślących i krzepkich, i tak samo ubranych. Wielu miało buty z cholewami, frence lub świtki z walonego sukna, kiepki, maciejówki, a kobiety kraciaste chusty, uwiązane pod brodą. Przyglądali się nowym lokatorom z ciekawością i jakby politowaniem.

— Co to za jedni? Kiedy przyjechali i po co siedzą? — paliła przybyszów ciekawość.

Zygmunt z Kozyrem zmagazynowali swój bagaż, zafasowali chleb z kawą na kolację i oddawszy to kobietom, pobiegli na zwiady.

W jednym z korytarzy hotelu na piętrze grupa zagadkowych pasażerów informowała już nowych współlokatorów o sytuacji w kraju.

— Mówią, że w jamkach przydrożnych przykrytych gałęziami ludzie mieszkają, w budkach ze starych worków, pod mostami, albo prosto na polu pod gołym niebem, jak to bywało bieżący wojenne — opowiadał młody blondyn z Głębokiego w solidnych butach i zielonym frenczu. — A ziemię naszym sprzedają najgorszą, taką, co nigdy kapka wody nie spadnie, albo puszcę dziką i nieprzystępną, zarosłą drzewami kolczastymi i trawą zębatą, chowającą w sobie żywioła wredne i dziwne, jak na ten przykład żaby jadowite, pająki od dłoni ludzkiej większe, żmije czarne, niedźwiedzie, cigry, krakadzili...

— Boże, Boże! — jęknęła starsza kobiecina. — Jakżeż tam żyć, i czegoż tam jechać?!

— Toż i nie żyją. Pouciekali ludzie.

— A obywatel już dawno w Argentynie? — wmieścił się Kozyr.

— A ot, już siedem tygodniów będzie.

— I mógł za ten czas cały kraj objechać i wszystko to widzieć?

— Objechać? A cóż to nam życie nadojadło, czy mo? My nawet nie wybierali się stąd. Nazad pojedziem. Czekamy na szyfkarty z domu.

— Więc jakżeż opowiadasz ludziom to, czego nie widziałeś?

— Opowiadali nam ci, co tam byli i wszystko na swoje oczy widzieli. Pójdźcie na Pasachuliu i popatrzcie, posłuchajcie co tam ludzie gadają.

— A gdzież to jest pasachulia?

— Zaraz za Raciram.

— Co to takiego?

— A to ty nie wiesz jeszcze?

— Skądżeż my możemy wiedzieć, kiedy teraz przyjechawszy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż



## Bóg w śmierci Juliusza Słowackiego

Zastanawiają mnie niektóre „zbiegi okoliczności”, wyznaczające scenerię śmierci pewnych ludzi, okoliczności, które trudno nazwać inaczej, jak właśnie „wymodłone”. Zanim np. szatan podsunął myśl o budowaniu oświęcimskich krematoriów, młody franciszkanin o. Maksymilian Kolbe marzył już, by zostać dla chwały Niepokalanej starty w proch i rozniesiony przez wiatr na wszystkie strony świata. Znany francuski przyrodnik o. Teilhard de Chardin wymodlił sobie śmierć w dzień Zmartwychwstania JULIUSZ SŁOWACKI (1809—49) w jednym ze swoich listów do matki wyznał: „...w dzieciństwie, kiedy byłem egzaltowanie nabożny, modliłem się do Boga często i gorąco, żeby mi dał życie najniebezpieczniejsze — żebym był pogardzany przez cały mój wiek — tylko, żeby mi za to dał nieśmiertelną sławę po śmierci”.

Czy pisząc te słowa zdawał już sobie sprawę, że zostanie najznamienitszym polskim dramaturgiem? Czy już wtedy wiedział, że ani jednego swego dramatu nie zobaczy za życia na scenie? Jeśli prawdą jest, że w śmierci człowieka odbija się jak w zwierciadle najistotniejsza treść jego życia, to, kim on był i czego pragnął, opis śmierci mógłby zastąpić człowieczą biografię. Zwykle jednak śmierć zakrywa swoje przyjście nimbem błogosławionej tajemnicy. Staje się raczej osobistym sekretem głównego bohatera dramatu, który po raz pierwszy w życiu ma zagrać samego siebie. W przypadku jednak Słowackiego mamy sytuację zgoła wyjątkową. Zachował się list obecnego przy śmierci poety przyjaciela Zygmunta Felińskiego do Teofila Januszewskiego, zawierający relację z ostatnich chwil i śmierci jego znamienitego siostrzeńca. Może i



to bezcenne świadectwo wymodlił sobie Juliusz słowami wiersza: „Zapał przynajmniej na śmierć naszą — słońce! Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy, niechaj nas przecie widzą — gdy konamy!” Słowacki umierał — chciałoby się powiedzieć — długo i dokładnie. Przewodził bliskość swego zgonu. Ostatnie jego utwory przepełnione są głębią filozoficzną i religijną refleksją. Dojrzała duchowo nie tylko jego literatura. Dojrzała wewnętrznie on sam. Dawny, zapatrzony w siebie i we własną sławę egocentryk, pod koniec życia powie: „dla chwały Bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej”. Miejsce porywczej ambicji zdążyła zająć pogoda ducha. W ostatnich godzinach życia był bardzo słaby i bardzo przytomny. Prosił o Komunię świętą. Wypowiadał się i z modlitwą na ustach przyjął Namaszczenie Chorych. Miał jeszcze tyle sił, by przykleknąć na łóżku. Próbował nawet przy pomocy przyjaciela uporządkować rękopis swojego ostatniego poematu. Był spokojny. Przewidywał, że wygrał życie, a z nim całą wieczność. Zygmunt Feliński tak przekazał już prawie ostatnie jego słowa: „Dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą..., tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy... Gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy w własnym dworze, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi”.

Patrz, młody przyjacielu! Trudno nauczyć się żyć,... a tu już czas uczyć się umierać.

## Ujrzyć Jego chwałę

W zachowaniu i działaniach współczesnego człowieka ukryty jest niepokój, poczucie nieukojenia i zagrożenie, które każą mu przemieszczać się z miejsca na miejsce, szukać coraz to nowych momentów oparcia, by móc czuć się bezpiecznie. Kto wie, czy w obecnej fali wędrówek turystycznych, w zachłannym szukaniu coraz to nowych doznań, rozrywek i przeżyć, nie czai się podświadomy lęk zagubionej istoty ludzkiej nie mającej schronienia?

Nie tyle zimny racjonalizm, co wewnętrzna, w głębi ludzkiego serca ukryta intuicja, wyzwała w nas potrzebę stałego oparcia, takiego zadomowienia, które odsunęłoby od nas wszelkie lęki, każdy smutek i stan beznadziejności, a stworzyło sytuację radosnego okrzyku: „dobrze, że tu jesteśmy”!

Nie pomoże nam usadowienie się w życiu wygodnym, ani nie uwolni nas od pustki osuszanie na siłę też, jakie przynosi życie. Trzeba po prostu uwierzyć Jezusowi i pójść z Nim „na górę, aby się modlić”. Jest to jedyne miejsce, gdzie odpadają od nas, jak niedobre i zepsute łuski, złudne miraż, wątpliwe pragnienia, pozorne szczęścia, zawołana kłamliwość. To wcale nie oznacza, że uciekamy od życia, że gardzimy szarością zwykłego dnia i ciężarem codziennych obowiązków. Wejście na górę modlitwy z Jezusem — to spotkanie prawdy, że w tej sytuacji

nawijujemy najgłębsze, podobne Abrahamowemu, przymierze z Bogiem, jedyną i ostateczną Ostoją naszego życia.

Modlitwa jest momentem i stanem, w którym nawet grzeszne i słabe osoby ludzkie mogą „ujrzeć” Jego chwałę”, a duch usłyszeć słowa: „To jest Syn mój wybrany, Jego słuchajcie”. Jest to też moment własnej przemiany, zrozumienia, że właśnie przy Nim jest nam dobrze, że nie wolno się nam już wycofać i trzeba Mu oddać wszystko: swe siły, zaangażowaną dobroć i indywidualną i społeczną gotowość na walkę z własną słabością. Kiedy się modlimy na serio, nie wargami, lecz duchem i usposobieniem serca, wkraczamy w świat tajemnicy, a zarazem bliskości naszego Mistrza. Spełnia się w nas prawda, która każe prosić o przebaczenie win, o przemianę, jakiej nikt, nawet my sami wobec siebie, dokonać nie możemy. W niewidzialnym przybytku modlitwy, jak Piotr, Jakub i Jan — oczekujemy na zniszczenie w nas grzechu najgłębszego źródła naszych niespokojnych wędrówek i bezskutecznych ucieczek. Przemienienie, to scalenie się duchowe z Chrystusem, to wiara, że „nasza ojczyzna jest w niebie”, a On, gdy przyjdzie ostatecznie, „przekształci nasze ciało poniżone, na podobne do swego chwalebного Ciała...”

Ks. Seweryn ROSIK

Ks. Antoni DUNAJSKI



# WYCHOWANIE NA CZAS PRÓBY

**C**ZAS próby. Można chyba powiedzieć, że życie każdego człowieka jest czasem jego osobistej próby. Każdy okres historyczny jest dla współczesnych jakimś czasem próby i pewno każdy okres dla współczesnych wydaje się czasem szczególnej próby szczególnie trudnej. Można powiedzieć, że są też próby rzeczywiście szczególne. Jakąś specjalną próbą na pewno był czas wojny i wymagał on też specjalnych cech charakteru, może specjalnego wychowania, żeby temu czasowi próby sprostać.

Jaka jest specjalna próba naszego czasu? Wiele się na ten temat mówi i chyba istnieje poczucie jakiegoś totalnego zagrożenia, w skali całego globu, w skali rodziny ludzkiej, zagrożenia ekologicznego, zagrożenia przez zniszczenie nuklearne, zagrożenia wolności przez ustroje totalitarne, dławienie godności człowieka. Ojciec św. w Liście do młodych całego świata tak pisze: „Wszyscy jesteśmy świadkami tego, że horyzont bytowania wielomilionowej rodziny ludzkiej u kresu drugiego milenium po Chrystusie zdaje się obwieszczać możliwość klęsk i katastrof na miarę prawdziwie apokaliptyczną”. Jeżeli taka byłaby próba naszego czasu, niesie ona z sobą jakieś specjalne wymagania.

**J**EDYNĄ szansą dla ludzkości dzisiaj jest szeroko rozumiana solidarność międzyludzka: widzenie nie tylko własnych potrzeb, nie tylko potrzeb własnej rodziny czy nawet narodu, ale potrzeb w skali całej rodziny ludzkiej, a zarazem solidarność w aktywnym działaniu. W języku psychologicznym wczuwanie się w cudze potrzeby i aktywna działalność na rzecz drugiego człowieka nazywa się po prostu miłością. Oczywiście, cecha ta, sprawność miłości ujęta tylko jednostkowo, u poszczególnych ludzi, nie rozwiąże tych zagrożeń w skali globu. Potrzebne są tutaj szeroko rozumiane struktury społeczne. Żeby takie struktury mogły w ogóle istnieć, żeby w ogóle mogły powstać, potrzebni są jednak ludzie, potrzebne są jednostki, tymi właśnie cechami się charakteryzujące. Potrzebni są ludzie, którzy posiadają umiejętność miłości.

Ta cecha może być wychowywana i chyba właśnie to wychowanie jest wychowaniem na czas próby, tej próby, która stoi właśnie przed nami, naszej próby. I tutaj, w tym punkcie dochodzimy do misji rodziny. Takie wychowanie — wychowanie do miłości — jest możliwe tylko w rodzinie. Nikt inny tego zadania nie może wykonać. Żadna instytucja, na drodze żadnych, ani administracyjnych, ani instruktażowych zabiegów nie może nauczyć miłości. Miłości można się nauczyć tylko przez doświadczenie jej. W encyklice Redemptor hominis czytamy, że życie człowieka nie ma sensu, jeśli nie spotyka się z miłością, jeśli jej nie dotknie. W rodzinie chodzi właśnie o możliwość tego spotkania, tego dotknięcia miłości doświadczenia jej. Tylko przez takie doświadczenie można się nauczyć miłości.

Współczesna psychologia uważa, że tylko rodzina może nauczyć miłości przez bezpośrednie kontakty zachodzące w ro-

dzinie. Tak też uczą Kościół w adhortacji o rodzinie: „W perspektywie, sięgającej samych korzeni rzeczywistości małżeńskiej i rodzinnej, trzeba powiedzieć, że istota i zadania rodziny są ostatecznie określone przez miłość. Dlatego rodzina otrzymuje misję tworzenia, objawiania i przekazywania miłości, będącej żywym odbiciem i rzeczywistym udzieleniem się miłości Bożej”. O tej misji rodziny można też powiedzieć w innym języku, w języku psychologicznym, albo bardziej prostym, konkretnym języku domowym. Tę misję możemy pełnić w swoich domach przez odpowiednie wychowanie.

Co to jest wychowanie? Jeszcze nie tak dawno, kiedy mówiło się o wychowaniu, podkreślano oddziaływanie wychowawcy na wychowanka, oddziaływanie, które ma za cel jakieś udoskonalenie wychowanka. W wypadku rodziny byłoby to oddziaływanie rodziców na dzieci. Można by tu cytować wiele założeń, np. rodzice powinni oddziaływać zgodnie, powinni oddziaływać sprawiedliwie, a więc tak samo w stosunku do wszystkich dzieci. Jednak im więcej na ten temat w psychologii rozmyślano, do tym większych dochodzono trudności i problemów. Po pierwsze — czy rodzice oddziałują zgodnie, czy zawsze mogą oddziaływać zgodnie? Przecież nawet muszą oddziaływać niezgodnie, bo są różnymi ludźmi. Jak różne dzieci, bo dzieci w każdej rodzinie też są różne, znoszą to oddziaływanie? Jak długo chcą

znosić to oddziaływanie, kiedy zaczynają się buntować? I wreszcie, czy te wzorce, które w oddziaływaniu staramy się przekazać, są naprawdę dobre. Czy umiemy wobec zwiększającego się przyspieszenia przewidzieć szczegółowo, jakie powinny być nasze dzieci, które będą już działać w następnym tysiącleciu? W tej chwili, bardziej współcześnie, wychowanie ujmujemy inaczej: jest cały szereg oddziaływań. Ta relacja kładzie się, że rodzice różnią się między sobą. Dzieci nie tyle są poddawane oddziaływaniu, co uczestniczą w interakcjach, w relacjach rodzinnych i przez uczestnictwo w tych interakcjach mają okazję do doświadczenia, właśnie do tego dotykania miłości. Zakłada się tutaj, że dzieci nie tyle mają być urabiane według pewnych wzorów, które się dezaktualizują, których w dodatku my sami, jako wychowawcy, nie umiemy dobrze przewidzieć, ale wprowadzane mają być w pewną rzeczywistość, w doświadczenie rzeczywistości wartości nieprzemijalnych, takich jak wolność, godność i miłość.

Wychowanie rodzinne to nie jest oddziaływanie rodziców na dzieci, ale udział w interakcjach rodzinnych, dających pewne konkretne doświadczenia. W takim ujęciu rodzina ujmowana jest jako grupa społeczna, albo, jak się mówi współcześnie, jako pewien system interakcji lub struktura. W tej grupie społecznej każda osoba oddziałuje na wszystkie pozostałe. Mamy tu przykład wielkiej zgodności nauczania Kościoła z prawdą naukową, bo adhortacja Familiaris consortio też określa rodzinę jako grupę, pewien zespół osobistych odniesień międzyludzkich.

We współczesnej psychologii rodzinę traktuje się jako strukturę, w której element oddziałuje na wszystkie pozostałe. Przykładowo, w rodzinie z jedynakiem są trzy takie relacje: między rodzicami, między matką a dzieckiem i między ojcem a dzieckiem. A w rodzinie z ośmiorgiem dzieci takich relacji jest aż czterdzieści pięć. Trzeba więc wielkiej odporności psychicznej, żeby umieć sobie z tą ilością relacji poradzić i indywidualnie je potraktować.

Każdy członek rodziny oddziałuje na wszystkich pozostałych nie tylko przez samo swoje istnienie. Jeżeli cokolwiek zmieni się u któregoś z członków rodziny, ma to także znaczenie dla pozostałych. Jeśli np. ojciec odchodzi, jeśli rozwodzą się rodzice, to zmienia się sytuacja i żony, i dzieci. Jeżeli przychodzi na świat nowe dziecko, to zmienia się sytuacja i dzieci, i rodziców. Matka staje się matką dwojga dzieci, ojciec — ojcem dwojga dzieci, jednak staje się bratem



itd. Także każda zmiana w jednej osobie powoduje zmianę we wszystkich innych osobach. Choroba jednego z członków rodziny, zwiększenie wykształcenia, zmiana pracy, uwięzienie — to wszystko wpływa na wszystkich pozostałych członków rodziny. W takim strukturalnym ujęciu rodziny nie tylko wszystkie osoby oddziałują na pozostałych wszystkich członków rodziny, ale także wszystkie relacje, te układy odniesień — mówiąc językiem adhortacji — oddziałują na siebie wzajemnie i na wszystkie osoby. A więc np. relacją między matką a dzieckiem jest cały szereg oddziaływań. Ta relacja, ten układ kontaktu między matką a dzieckiem zależy po pierwsze od tego, jaka jest matka, i od tego, jakie jest dziecko. Zmienia się ona z każdą zmianą zachodzącą w matce, chociażby ze względu na wiek i z każdą zmianą za-

chodzącą w dziecku. Ale ten układ zależy nie tylko od matki i dziecka. Relacja między matką a dzieckiem zależy też od wszystkich pozostałych członków rodziny, a więc od ojca, od pozostałych dzieci, ewentualnie od babci lub dziadka, jeżeli są w tej rodzinie.

Na układ stosunków między matką a dzieckiem wpływa też relacja między matką a ojcem. To, w jaki sposób rodzice wzajemnie odnoszą się do siebie, czy się kochają, czy się kłócą — ma wpływ na to, jaka jest relacja między matką a dzieckiem. Mają na to wpływ także wszystkie inne relacje, a więc np. między matką a babką. Jeżeli babcia stara się wyręczyć matkę we wszystkich zadaniach opiekuńczych, wtedy relacja między matką a dzieckiem słabnie, jeżeli zaś babcia odmawia jakiegokolwiek pomocy — może być też nieco zakłócona

przez nadmierne zmęczenie matki. Sytuacja dziecka zależy też od relacji między babcią a innym dzieckiem, starszym lub młodszym. Jeżeli np. babcia woli młodszego, to ma to wpływ na sytuację starszego dziecka.

Wszystkie te podsystemy są dynamiczne, zmieniają się w zależności od zmian w osobach, wieku, zdrowiu itd. Zmieniają się też w zależności od zmian w innych systemach relacji. Gdy np. zmienia się układ między matką a ojcem, zmienia się sytuacja dziecka. Jest to ujęcie dość skomplikowane, ale — w gruncie rzeczy — bardziej bliskie rzeczywistości, którą każdy wyczuwa w swoim domu. Każdy element oddziałuje na pozostałe, ale także każdy brak elementu oddziałuje na pozostałe. To, że w rodzinie nie ma ojca, oznacza m.in. także to, że matka całą swoją koncentrację emocjonalną przenosi na dziecko. Dziecko jest pozbawione wzoru relacji między mężczyzną a kobietą w postaci swoich rodziców. To, że dziecko jest jedynakiem, powoduje, że brak w tej rodzinie relacji braterskich. Dziecko ma oszczędzoną sytuację rywalizacji, o tyle jest mu łatwiej — ale o tyle jest mu ciężiej, że nie ma okazji do doświadczenia relacji braterskiej, która w przyszłości, w życiu dojrzałym powinna być dominującą relacją. Dla ludzi dorosłych ta relacja równego z równym, relacja braterska powinna być relacją dominującą.

W takim układzie wzajemnych odniesień dziecko ma okazję doświadczyć, mówiąc językiem Ojca św., dotknąć miłości. Dotyka tej miłości ale nie tylko przez miłość rodziców skierowaną do niego. Dziecko doświadcza tej miłości między matką a ojcem, między matką a jej rodzicami, między ojcem a teściami, między matką a jej rodzeństwem itd. Wszystkie te relacje mają znaczenie dlatego, żeby dziecko mogło rzeczywiście doświadczyć miłości i doświadczając jej — nauczyć się. Nie ma innego sposobu nauczania się miłości jak przez jej doświadczenie.

Każdy z członków rodziny ma pewne zadania specjalne, ale zawsze trzeba je ujmować na tle wszystkich pozostałych. Zadaniem matki jest dokonanie pierwszego uspołecznienia dziecka, albo inaczej — danie mu okazji do doświadczenia pierwszej miłości. Cała rodzina uczy dziecko miłości, ale rola matki jest tu o tyle specyficzna, że matka uczy dziecko miłości już od pierwszych dni życia, kiedy jeszcze pozostały system rodzinny, ma dla niego mniejsze znaczenie. Pierwszą osobą którą dziecko poznaje, jest

(Dokończenie na str. 11)



# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRZYSZŁOŚĆ GOSPODARKI ŚWIATOWEJ

Pod koniec ubiegłego roku Ojciec św. przyjął w Watykanie grupę uczestników odbywającego się w Papieskim Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie Kongresu na temat: „Kościół i świat gospodarczy w odpowiedzialności za przyszłość gospodarki światowej”. Kongres został zorganizowany przez Międzynarodową Federację Uniwersytetów Katolickich. W przemówieniu Ojciec św. nawiązał do swego niedawnego spotkania z Organizacją Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), która obchodziła swe 40-lecie. Przypominał, że z raportów tej Organizacji wynika, iż kryzys gospodarczy krajów przemysłowo rozwiniętych wywarł zgubne skutki na wiele krajów rozwijających się. Wraz z katastrofami naturalnymi i innymi ujemnymi czynnikami wpłynęło to na obniżenie produkcji rolnictwa, w związku z czym nędza i głód przybrały straszliwe rozmiary. Cała ludzkość stoi przed wyzwaniem, które Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* ujął w następujących słowach: Trzeba się spieszyć, gdyż zbyt wielu ludzi podlega cierpieniu i zwiększa się przepaść dzieląca rozwój jednych od zastoju, a nawet pogarszania się doli drugich.

Następnie Jan Paweł II nawiązał do trzech pytań, jakie zadano sobie w programie Kongresu. Pierwsze z nich brzmiało: Co muszą uczynić kraje uprzemysłowione dla rozwoju ludów? Ojciec św. zaznaczył, że zadaniem Kościoła nie jest w tym wypadku podsuwanie konkretnych rozwiązań, winien on jednak ciągle przypominać, że kraje rozwinięte mają obowiązek niesienia innym krajom pomocy w rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Wiele już w tej dziedzinie zrobiono, ale nadal zbyt liczne dziedziny gospodarki, z produkcją broni włącznie, kierują się tylko zasadami i wartościami gospodarczymi, zapominając o swej gospodarczo-politycznej odpowiedzialności za cały świat. Papież ostrzegł przed zbiorowym egoizmem i przypomniał, że idziemy ku przyszłości, w której coraz bardziej wszyscy zależą od wszystkich. „Chrześcijaninowi i każdemu człowiekowi dobrej woli, powiedział Jan Paweł II, nigdy nie chodzi wyłącznie o rozwiązanie czysto gospodarczych problemów rynkowych, ale w ostatecznym rozrachunku chodzi zawsze o urzeczywistnienie sprawiedliwości i pełniejszego człowieczeństwa dla wszystkich.”

Następne pytanie, jakie zadali sobie uczestnicy Kongresu, brzmiało: Co same kraje rozwijające się mogą i muszą zrobić dla rozwoju ludów? Komentując tę kwestię, Ojciec św. wskazał, że chodzi tu o wzmocnienie własnych sił produkcyjnych tych krajów i o rozwój społeczny; podkreślił przy tym szczególne znaczenie oświaty i wychowania. „Rozwój ludów, stwierdził papież, nie może polegać na tym, że kraje rozwijające się przejmą po prostu modele gospodarcze, społeczne i polityczne narodów uprzemysłowionych. Zniszczenie bogactwa kulturalnego tych krajów doprowadziłoby nie tylko do poważnych zaburzeń wewnętrznych, ale również do doniosłych konsekwencji dla wzrastającej jedności wspólnoty narodów, która pragnie żywić się nie jedną tylko zniwelowaną i ujednoliconą cywilizacją, ale różnorodnym bogactwem kultur całej ludzkości.”

Trzecie pytanie Kongresu na temat odpowiedzialności za gospodarkę światową brzmiało: Jakie warunki duchowe muszą zaistnieć, by popierać rozwój ze stanowczością, jakiej wymagają potrzeby? Nawiązując do tego pytania, Ojciec św. wskazał, że pomimo pewnej autonomii rzeczy ziemskich, o jakiej mówi ostatni Sobór, również dziedzina gospodarcza musi czerpać swe cele i ostateczne motywacje z powiązań moralnych. Poszukiwanie tych celów i motywacji jest jednym z największych i zarazem najtrudniejszych zadań naszych czasów. Na tym właśnie gruncie potrzebny jest dialog Kościoła ze światem. Kościół bowiem, jak powiedział Paweł VI, jest ekspertem od człowieczeństwa i to człowieczeństwa pojętego w jego najgłębszej istocie, mianowicie w kwestii sensu i celu ostatecznego.

JAN PAWEŁ II przyjął na specjalnej audycji czteroosobową delegację Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych na czele z jej generalnym sekretarzem Johnem Vanderveken. Związkowcy poinformowali papieża o sytuacji związków zawodowych w Republice Południowej Afryki, w Chile i gdzie indziej. W skład Konfederacji wchodzi 144 związki narodowe z 99 krajów, reprezentujące 83 miliony zrzeszonych.

OJCIEC ŚW. wyraził swe zadowolenie z zawarcia porozumienia między rządem wojskowym Ugandy a ugandzką Armią Narodową Oporu. Układ został podpisany w Nairobi, stolicy Kenii. Poprzedziły

go czteroniesięczne rozmowy zainteresowanych stron przy wydatnej pomocy kardynała Nsubugi, arcybiskupa Kampali, stolicy Ugandy. Porozumienie kładzie kres krwawym walkom bratobójczym, trwającym od 1981 r.

PO RAZ PIERWSZY od 27 lat została odprawiona pasterka w katedrze katolickiej Pekinu. Świątynia została zamknięta w 1958 r.

JEAN DELUMEAU, wielki historyk francuski, profesor w Collège de France, prowadzi w każdy poniedziałek lekcję religii dla grupy dzieci w wieku od 8 do 9 lat w parafii, gdzie mieszka. „Nie można się zadowolić tylko pisanie książek. Przyszłość chrześcijaństwa rozgrywa się na poziomie dziecka” — stwierdził historyk.

W 233 diecezjach, 23 krajów Ameryki Łacińskiej pracuje 18 tysięcy misjonarzy i misjonek hiszpańskich: tysięcy księży diecezjalnych, 7 tys. zakonników i 10 tys. zakonnice.

TELEWIZJA WŁOSKA I ZACHODNIONIEMIECKA przygotowują film o zamachu na życie Jana Pawła II w dniu 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra w Rzymie. Rolę Ali Agcy Christopher Buchholz, syn aktora Horsta Buchholtza.

W dniach od 27 grudnia do 1 stycznia odbyło się w MADRAS w INDIACH azjatyckie spotkanie młodzieży, zorganizowane przez wspólnotę ekumeniczną z Taize. Przeor wspólnoty brat Roger Schutz wezwał w swym „Liście z Madras” do praktykowania cnoty przebaczenia. Przebacząca miłość jest „cudem”. Otwiera ona „całkowicie nową przestrzeń w sercu; wtedy jestem już wolny, zupełnie wolny”. Gdzie panuje przebacząca miłość, tam obecność Boga staje się „dotykalna rękoma” — pisze brat Roger. W czasie spotkania brat Schutz ogłosił utworzenie specjalnej Nagrody Pojednania im. Mahatmy Gandhiego osobie przyczyniającej się w szczególnie sposób do wzrostu zaufania i do pojednania pomiędzy ludźmi. Po raz pierwszy Nagrodę tę otrzymała pani Aniela Urbanowicz, długoletnia działaczka Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Nagroda Pojednania im. Mahatmy Gandhiego będzie odtąd przyznawana każdego roku w dniu 1 stycznia, w Światowy Dzień Pokoju.



# ROLA LUDZKIEJ TĘSKNOTY

Dobrze, że człowiek tęskni, bo w tęsknocie i przez tęsknotę się rozwija. Jest to warunek rozwoju człowieka.

Ludzka tęsknota ma dwa zasadnicze kierunki: wstecz i naprzód. Starzy tęsknią za dzieciństwem, za utraconą młodością, a równocześnie za przedłużeniem życia aż do nieśmiertelności.

Istniejący na ziemi wiele tysięcy lat CZŁOWIEK się zestarzał. Tęsknota za młodością kazała mu poszukiwać śladów najwcześniejszej młodości — samych początków istnienia. Bardzo znikome ślady w naturze pobudzały fantazję do tworzenia bajecznej poezji tyczącej pochodzenia człowieka. Obserwowane trzęsienia ziemi w połączeniu z obserwacją zwierząt człekokształtnych wyzwoliły w wyobraźni przypuszczenie, że pradawni poprzednicy człowieka gospodarowali z drzew, a potem pilnie przystosowali się do nowych, bezdrzewnych warunków. Że to bractwo nie wyginęło w pierwszych okresach prewroconej „do góry nogami” ziemi, to wyraźny cud Boży. A że nie dostrzeżono w tym przekształcaniu ludzkiej istoty prawdziwej „Iskry Bożej”, to tylko dlatego, że nie da się jej stwierdzić żadną metodą doświadczalną. I dlatego, że zrodzona z ludzkiej tęsknoty za kolebką i dzieciństwem wyobraźnia została podstępnie sprowadzona na manowce. Chociaż sam Darwin miał orzec, że ewolucja wymagała takiej samej Mocy Boga, jak stwarzanie, a może i jeszcze większej. Jego następcy świadomie odrzucili poszukiwania nadprzyrodzonego elementu w swojej poezji o początkach człowieka... Tak jakby w pewnym momencie oślepli, albo założyli sobie na oczy czarną prześłonkę i krzyknęli z rozpaczliwą mocą: „Dalej nic nie ma, bo nie widać!” Jakby zapomnieli rozumować poprawnie, że pomiędzy istnieniem rzeczy a jej dostrzeżeniem istnieje zasadnicza różnica.

Kto nie chce przyjąć Prawdy Tego, Który Wie Najlepiej, musi błędzić. CZŁOWIEK wyszedł z rąk Boga. To prawda bezwzględna. To znaczy taka, że jest prawdą bez względu na to, czy się ktoś z tym zgadza, czy nie. Ten człowiek — rozwijając swoje działanie i wszelki postęp — zatacza olbrzymi krąg wyznaczający szlak jego dziejów i wraca do Boga. Jest to nieobjęte żadną miarą koło. Ludzkość rozpoczęła w pewnym punkcie swoje istnienie, zatacza niesłychanie wielki okrąg, oddala się w linii prostej od niego i nieuchronnie zbliża się do punktu wyjścia: od Boga-Stworzyciela, do Boga-Celu Wszelkiego Stworzenia. Dla przybliżenia obrazu tej wędrówki

ludzkości przez swoje dzieje mogą nam pomóc rozważania matematyków o linii prostej. W każdym odcinku jest ona naprawdę prosta. W całości zaś — obejmując cały znany i nieznaną wszechświat tworzy koło, tzn. linię krzywą, zamkniętą w sobie, równo oddaloną w każdym punkcie od środka, wokół którego jest nakreślona w przestrzeni. Zastanawiając się nad czterdziestoletnią wędrówką uciekinierów z niewoli egipskiej pod wodzą Mojżesza do Ziemi Obiecanej, uczeni doszli do wniosku, że krocący po wielkiej płaszczyźnie, nie oznaczonej drogowskazami człowiek — idąc wciąż do przodu — zatacza wielkie koło, i po długotrwałym wędrowaniu wraca w pobliże punktu wyjściowego. A gdyby to się odbywało w próżni — byłby idealnie trafiał do miejsca, gdzie się marsz rozpoczął.

Podobnego, a może wręcz takiego samego, efektu doświadcza człowiek, gdy nie da się prowadzić przez OJCA, albo zamyka oczy na drogowskazy życia przez Niego, na szlaku wędrującej wciąż do przodu ludzkości, ustawione.

Oddalenie się od Boga jest faktem, ale tylko pozornym. Oddalamy się tylko do połowy drogi. Po przekroczeniu tej półgranicy ludzkość zaczyna się do Niego zbliżać. Każde zaś przyśpieszenie rozwoju Człowieka przybliża Go do BOGA.

Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że Bezcielesny i Nieogarniony Bóg wypełnia Sobą wszechświat opasany ową przedziwną prostą i przekracza Sobą granice Kosmosu, dojdziemy do wniosku, że w żadnym momencie swego istnienia ludzkość nie jest ani dalej, ani bliżej Boga. Oddala się jednak swoim działaniem, tym wszystkim, co stanowi stronę moralną człowieka w pełni świadomego siebie: gdy w Boga ani Bogu nie wierzy, gdy zamyka się przed działaniem Jego Miłości, gdy zrywa z Nim życiowy kontakt, to znaczy — gdy trwa w grzechu. Dlatego zdarzyć się może, że pojedynczy człowiek, który wyszedł (wprost czy przez ewolucję) z Rąk Boga, a ściślej — z Jego Stwórczej Miłości, zatoczy wielki życiowy krąg i powracając do Punktu Wyjścia swoim „fizycznym” istnieniem, „moralnie” nie wróci do Jego Ojcowskich Dłoni, nie zanurzy się w Jego Miłości. Ale z całą pewnością przetrze oczy i wszystko zobaczy...

Pozostanie wielka niezaspokojona tęsknota! Ona będzie pobudzać wyobraźnię wsteczną — przypomnienie. U Stóp Boga będzie sobie człowiek



przypominał całe swoje życie i wyraźnie ujrzy wszystkie te punkty, w których pogłębiał swoje oddalenie od Niego. Podobnie jak starczy, zamierzający umysł ludzki wyraźnie widzi zadaną lub doznaną krzywdę. W swej olbrzymiej tęsknocie za bezpieczeństwem, życiem, dosytem będzie się szarpał w buncie i bezsensownej goryczy. Będzie próbował oskarżać Samego Boga o pogłębiające się ustawicznie swoje nieszczęście...

Czy Jego Niepojęta Miłość pozwoli człowiekowi trwać przez całą wieczność w tej daremnej, żywym ogniem palącej tęsknocie? Trzeba o to zapytać Samego Boga i pilnie nasłuchiwać odpowiedzi, w której zechce uchylić rąbka Swojej Tajemnicy. Bo może będzie litościw dla nędzy i udręki największego z nieszczęść...

Nasz wiek wydaje się wyznaczać punkt graniczny w rozwoju ludzkości. Dawniej myśliciele kierowali swoją tęsknotą ku początkom człowieka. Obecnie skierowali swoje tęsknoty ku Celowi. Bo cóż mogą znaczyć coraz dalsze loty kosmiczne? Po pierwsze: wsiany przez Stwórcę w głębi ludzkiej natury pęd ku górze, ku szczytom swego rozwoju. Po drugie: próbę ludzkich rozwiązań dla tajemniczej tęsknoty za osiągnięciem tego Celu. Po trzecie: przeniesienie tej tęsknoty z płaszczyzny moralnej i nadprzyrodzonej na płaszczyznę materialną i fizyczną życia człowieka... Przyjawszy ostatecznie materializm jako środek realizacji celów pozamaterialnych geniusz

(Dokończenie na str. 10)



# Institut Catholique de Paris

21, rue d'Assas — 75006 PARIS  
Centre d'Etudes Slaves, Section Polonaise,  
Société Historique et Littéraire Polonaise

Programme des cours libres de l'année 86  
Salle B.O.5 à 19 heures

4 Février :

R.P. Jozef Tischner, Professeur à l'Université de Cracovie : "Crise de l'homme et crise de la pensée"

25 Février :

Jean Mycinski, Vice-Doyen de la Fa-

culté des Lettres à Lille : "PADEREWSKI"

11 Mars :

Jean MYCINSKI, Vice-Doyen de la Faculté des Lettres à Lille : "SIENKIEWICZ, LE PREMIER PRIX NOBEL POLONAIS"

15 Avril :

Jerzy KLOCZOWSKI, Professeur à l'Université de Lublin : "La culture polonaise à la fin du moyen-âge"

29 Avril :

Jerzy KLOCZOWSKI, Professeur à l'Université de Lublin : "L'Eglise en Pologne pendant la 2ème guerre mondiale"

13 Mai :

Hélène ZAMOYSKA, Professeur à l'Université de Toulouse : "Etre croyant aujourd'hui en Pologne et en Russie"

27 Mai :

R.P. Jan GORA, Dominicain : "Sujet à préciser".

*CENTRE D'ETUDES POLONAISES  
ATTACHE A L'INSTITUT CATHOLIQUE :*

*FACULTE DES LETTRES*

*Fondé en 1946 avec le concours de la Société Historique et Littéraire Polonaise (déclarée d'utilité publique en 1866), le Centre d'Etudes Polonaises réunit chaque année des universitaires et des étudiants venus de France et de Pologne.*

*Après des dizaines d'années d'activités dévouées du R.P. Jakubisiak, de F. Pulaszki, de Mesdames Irena Galewska, Wanda Borkowska, de MM. Henri de Montfort, Zygmunt Zaleski, Zygmunt Markiewicz, Jean Mycinski et d'autres, cette année, le Centre fonctionne grâce à d'éminents professeurs des Universités Polonaises et Françaises.*

## Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

pp. Gasperowicz H., Lille (59) ; Polaczyk Weronika, Revin (08) ; Tutak Katarzyna, Pont de Pany (21) ; Szybowski Teofila, Le Chesnay (78) ; Szybowski Halina, Le Chesnay (78).

Ks. Nowik Tadeusz S. Chr. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Beaulieu, Firminy, Roche (42) : 6.554,00 F

Ks. Dymek Stanisław C.M. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Soissons (02) ; pp. Dawid Maria, 100, Mruklik Jan 100, Babaś, 50 ; Szymanowicz, 100 ; Mazgaj Antoni, 350, N.N. z St-Quentin, 100 ; Vaubin Irena, 100 ; Nowaszyk Joanna, 50 ; Sadło Jan, Reims, 50 ; Kręciło Zofia, 100 ; Kordylewski, 50, Marzec, 80 ; N.N., 50 ; Kaspercy Józef 20 ; N.N., 50 ; Kowalczyk, 50.

Razem : 1.400,00 F

„NIEPOKALANA” od swych czytelników :

Szuzgdo Walerian, 150, Adam Stanisława, 100 ; Le Brech Stefania, 100 ; Jurkiewicz L., 50.

Razem : 400,00 F

Bractwo Żywego Różańca z Marles-les-Mines (62) : 150,00 F

Ks. Kan. Januszczak Mieczysław, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Sal-laumines (62) : 360,00 F

Ks. Prał. Ankierski Rajmund, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Harnes oraz 9-ka Fouquières (62) : 4.800,00 F  
Ofiarodawcom „Bóg zapłaci”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris, wpłacając na C.C.P. 1.268-75 N. Paris lub czekiem bankowym, Mission Catholique Polonaise z zaznaczeniem na „Tydzień Miłosierdzia”.

### GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 LENS

(Dokończenie ze str. 9)

ludzki zmaterializował sam cel. Uważa, że Niebo, to tylko to — w górze, nad nami, niebo usiane gwiazdami, niebo — kraina słońca... Postanowił spenetrować to niebo i wdrzeć się doń przemocą. Odrzucił Niebo-dar, Niebo-nagrodę, Niebo-szczęście — i — życie wieczne. Wydało mu się, że skoro sam zdobędzie przestworza, zapewni ludzkości siedzibę na szczycie swoistego pojętego nieba i rozpostrze swoje panowanie w kosmosie. Nie na zasadzie obietnicy Bożej lecz na zasadzie swojej przebiegłości...

Moczarom politycznym się wydaje, że zdobywaniem kosmosu umocnią swoją wszechwładzę na ziemi. A tymczasem podświadomie ulegają utajonej w ludzkiej naturze, najstarszej tęsknocie za Niebem, które im się jawi jako

nieodparta, zmaterializowana pokusa... Tak też pierwszy kosmonauta po powrocie na Ziemię stwierdził, że był w Niebie. Wolał jednak ziemię...

Wystrzelane w przestrzeń międzyplanetarną pojazdy zataczają wielkie kręgi po prostej kosmicznej i wracają na ziemię. W statku kosmicznym znajdują się wszystkie osiągnięcia techniczne rozwoju człowieka. To niesamowite osiągnięcie ludzkości jest obrazem jej samej. Jest potwierdzeniem autentyczności Celu, dla którego człowiek został stworzony, Celu, który przerasta ludzkie możliwości, a który jedynie odpowiada ludzkiej tęsknocie. Tym CELEM jest jego POCZĄTEK, do którego zmierza okrężnym szlakiem, a który osiąga bez potrzeby cofania się z wyznaczonej drogi. Ten wsteczny kierunek tęsknoty jest pozorny, jak

pozorne jest oddalenie się od Początku...

Tęsknota żąda: coraz wyżej, doskonalej, pewniej. A możliwości? No tak! Doskonałe obliczenia, technika najwyższej sprawności, przygotowanie wszechstronne. Całkowite zawierzenie geniuszowi ludzkiemu... Efekt? Czasem udany. A czasem — straszliwa katastrofa! Wypuszczony w przestrzeń kosmiczną statek nigdy nie spełni celu swego przeznaczenia! Nie uda się ludziom w niebo żywcem wstępowanie... Wróci na ziemię w stanie uroczystej, jakby proroczej, a przerażającej przestrogi...

Małe błędy lub niedopatrzenia w działaniu może sprawić, że odwieczna tęsknota człowieka może się okazać daremna!

Ks. Michał Rybczyński OMI



matka. I dzięki temu, że matka kocha dziecko, pierwsza osoba z którą się człowiek styka na świecie, jest od razu człowiekiem kochającym, życzliwym. Jeżeli zdarzy się tak, a zdarza się tak w sytuacji sierot społecznych, że dziecko nie pozna pierwszego człowieka życzliwego, może mieć przez całe lata trudności, ponieważ to pierwsze doświadczenie było negatywne.

W jaki sposób matka uczy dziecko miłości? Oczywiście, nie przez opowiadanie o niej, przez pouczanie, tym bardziej, że dzieje się to w tym okresie, kiedy dziecko nie umie mówić, nie rozumie słów, ale ma okazję doświadczenia miłości. Matka uczy dzieci miłości, podobnie jak uczy je chodzić. Muszą być pewne warunki, aby dziecko mogło się nauczyć chodzić. Jeśli zawiniemy je w becik, to dziecko nie będzie chodzić; musimy uprzątnąć podłogę, żeby miało gdzie postawić nóżki. Tak samo, jeśli chodzi o miłość. Jeśli nie ma matki, to nie ma kogo kochać. Musi być ta osoba, którą można pokochać. Kiedy dziecko uczy się chodzić, to dzieje się tak dlatego, że widzi dorosłych chodzących na dwóch nogach. Gdybyśmy wszyscy chodzili na czworakach dzieci też tak by chodziły. Ale widzą, że chodzimy na dwóch nogach, i wobec tego starają się też tak chodzić. To jest drugi element tego pierwotnego uczenia, element przykładu. Dziecko widzi, że matka je kocha, dziecko widzi, że rodzice kochają się między sobą, że w całym systemie rodzinnym istnieje miłość i dlatego wchodzi doświadczać w tę naukę. Jest jeszcze trzeci element. Kiedy dziecko uczy się chodzić, to najpierw się trochę boi, trzyma się poręczy, trzyma się łóżeczka i któryś moment jest dla rodziców zwykle bardzo ważny, kiedy ten pierwszy krok zostaje zrobiony. Matka mówi: no, chodź, wyciąga ręce — i dziecko w zasięgu tych wyciągniętych rąk czuje się na tyle bezpieczne, że odważa się na ten pierwszy krok. To samo odnosi się do miłości. Obecność rodziców, ich bliskość daje dziecku poczucie bezpieczeństwa, które sprawia, że może ono zaryzykować miłość. Poczucie bezpieczeństwa, którego dziecko doświadcza w rodzinie pozwala na to ryzyko. Jest elementem zachęty wezwaniem.

Specyficzna jest też, oczywiście, rola ojca w rodzinie, może często niedoceniana. Często ojcowie nie doceniają własnej roli w rodzinie. Tymczasem rola ojca jest bardzo ważna od początku, a nie dopiero wtedy, kiedy dziecko zaczyna dorastać i można mu to i owo wytłumaczyć dlatego, że ojciec przez samo swoje istnienie wprowadza dziecko w sytuację bardziej skomplikowaną. Powoduje konieczność jego samookreślenia

się, już chociażby z punktu widzenia płci. Dziecko nie może zidentyfikować się z własną płcią, męską lub kobiecą, co będzie kiedyś po latach podstawą jego szczęśliwego małżeństwa, jeśli nie widzi ludzi dwojga płci. Bywa tak, że w rodzinie nie ma ojca — dosłownie albo praktycznie — i wtedy dziecko spotyka się wyłącznie z kobietami; z matką, babcią, ciocią, panią przedszkolanką. Wówczas dziecko nie może się zidentyfikować z własną płcią i dotyczy to nie tylko chłopców, ale także dziewcząt, bo dziewczęta poznają swoją płć na zasadzie przeciwieństwa do męczyzny. Ojciec przez swoją siłę, także i fizyczną, zwiększa poczucie bezpieczeństwa dziecka, właśnie to poczucie bezpieczeństwa konieczne do ryzykowania miłości. Ojciec wreszcie przez przykład współdziałania z innymi ludźmi daje przykład współdziałania ludzi różnych, a solidarnych.

Inna jest rola dziadków w rodzinie. Jest to bardzo ciekawa sprawa. Trzeba powiedzieć, że nie jest dobrze, jeśli dziadkowie wyręczają rodziców, zastępują ich. Jest to niedobre ze wszystkich trzech punktów widzenia. I dla rodziców — bo nie rosną w swej roli rodzicielskiej, tracą coś. I dla dzieci — nie jest dobrze, jeśli się kontaktują zasadniczo z osobami nie o jedno, ale o owa pokolenia starszymi. I dla dziadków nie jest dobrze, bo nie są dziadkami, tylko po raz drugi jakby — rodzicami, kiedy mają już trochę mniej sił fizycznych. Natomiast bardzo dobrze jest mieć w rodzinie dziadków. Jest to wielkie szczęście dla rodziny, bo dziadkowie mogą się włączać w sytuacjach kryzysowych, mogą trochę pomóc rodzicom, mogą pomóc w przetrwaniu najtrudniejszych momentów i stanowią pewnego rodzaju rozszerzenie świata dziecka. Rozszerzenie wstecz, w historię, której rodzice już nie pamiętają, a dziadkowie w niej uczestniczyli, dają zakotwiczenie w historii rodziny, narodu; dają to poczucie korzeni, których każdemu człowiekowi tak potrzeba. A jednocześnie przez cechy właściwe swojemu wiekowi: łagodność, większy spokój, większa wyrozumiałość — dają przykład dziecku właśnie tych cech, których może rodzicom, bardzo spieszącym się, biegającym, zaafetowanym wciąż pracą, jeszcze brakuje.

Trzeba też powiedzieć o roli dziecka w rodzinie. Dziecko jest nie tylko przedmiotem oddziaływań, ale uczestnikiem interakcji rodzinnych. Jego rozwój zależy od pozostałych interakcji, ale i wszyscy pozostali członkowie rodziny zależą od tego członka rodziny, którym jest dziecko. Dziecko mobilizuje rozwój rodziców, pozwala rodzicom uczyć się miłości bardziej bezinteresownej, bardziej ofiarnej, bardziej nastawionej na kogoś, a nie na siebie. Pomaga uczyć się rozumienia cudzych stanów psychicznych, cu-

dych potrzeb, pomaga działać dla dobra drugiego człowieka, czyli miłości. Nie tylko rodzice uczą więc dzieci miłości, dzieci też uczą miłości rodziców, dzieci uczą też doskonalenia się. Jeśli chcemy być dobrym przykładem dla dzieci, musimy sami starać się o własny rozwój i doskonalenie. Wszystko to trzeba rozumieć znowu dynamicznie; to nie są role stałe, trwałe, niezmiennne, to wszystko się zmienia w tej rzeczywistości rodzinnej naszego domu i powstaje jeszcze jeden kolejny problem.

Jeżeli misję rodziny w wychowaniu na czas próby będziemy rozumieć jako taką organizację grupy rodzinnej, w której można doświadczyć miłości, i tym samym uczyć się miłości, wzrastać w miłości, to powstaje problem — czy my rzeczywiście to robimy, czy umiemy dać dziecku doświadczenie miłości w naszej rodzinie? Czego dziecko w naszej rodzinie doświadcza? — moglibyśmy się sami siebie zapytać, czy rzeczywiście właśnie doświadcza miłości. To jest smutny problem niedoskonałości tych, którzy mają dawać przykład, którzy są solą ziemi rodzinnej, ale czym solić, jak sól zwietrzeje? To jest trudna prawda nas wszystkich, ale jak mówi Ewangelia: „poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”. Nawet trudna prawda jest tą prawdą, która nas wyzwala. Nie o to chodzi, abyśmy udawali przed dziećmi, że jesteśmy lepsi — niż jesteśmy, żebyśmy udawali przed sobą, że jesteśmy inni — niż jesteśmy. Dobrze jest poznać prawdę o sobie i nie zamazywać jej także wówczas, gdy ta prawda nie wydaje się nam taka bardzo nadająca się jako przykład. Mamy jeszcze przed sobą inne wyjście. Otóż, możemy być przykładem nie tyle w tym, do czegośmy już doszli, ale w upartości, w nieustępliwości naszych starań. W tym, że nasze dążenie do rozwoju jest ciągle, uparte i jawne. Jawne, to znaczy, że przyznajemy się do swojej niedoskonałości i jawnie mówimy o tym, że staramy się zmienić. Zresztą, któż z nas chciałby wychować dzieci na swoją miarę. Chcemy je wychować na lepszą miarę, żeby doszły dalej niż my. I dlatego wychowaniem w rodzinie na czas próby będzie też nasze staranie się, żeby rodzina coraz bardziej była wspólnotą życia i miłości. Żeby zbliżała się coraz bardziej do tego, czym ma być, zgodnie ze słowami adhortacji o rodzinie: „...ponieważ wedle zamysłu Bożego rodzina została utworzona jako głęboka wspólnota życia i miłości, przeto na mocy swego posłannictwa ma ona stawiać się coraz bardziej tym, czym jest, czyli wspólnotą życia i miłości w dążeniu, które podobnie jak każda rzeczywistość stworzona i odkupiona znajduje swoje skuteczne spełnienie w królestwie Bożym” (p. 17).

Maria Braun-Gałkowska



# LITURGIA NIEDZIELI

## 2 niedziela Wielkiego Postu

**Antyfona na wejście Ps 26, 8-9**

O Tobie mówi moje serce: „szukaj Jęgo oblicza”. Szukam, o Panie, Twojego oblicza. Swęgo oblicza nie zakrywaj przede mną.

albo: **Ps 24,6.3.22**

Wspomnij na miłosierdzie Twe, Panie, na łaski Twoje, co trwają od wieków. Niech nasi wrogowie nie triumfują nad nami; wybaw nas, o Boże Izraela, ze wszystkich ucisków naszych.

### Modlitwa

Boże, który nakazałeś nam słuchać umiłowanego Syna Twojego racz nas karmić Twym słowem, abyśmy oczyszczonym sercem mogli cieszyć się widokiem Twej chwały. Przez Pana naszego.

### Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, niech ta ofiara zmaże nasze przewinienia i przygotuje w świętości ciała i dusze Twych wiernych do radości świąt wielkanocnych. Przez Chrystusa.

**Antyfona na Komunię Mt 17, 5**

Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie, Jęgo słuchajcie.

### Modlitwa po Komunii

Uczestniczyliśmy, Panie, w tajemnicach Twej chwały pragniemy więc złożyć Ci dziękczynienie bo żyjących nas na ziemi, czynisz już uczestnikami dóbr niebieskich. Przez Chrystusa.

### PIERWSZE CZYTANIE

**Rdz 15, 5-12. 17-18**

*Bóg zawiera przymierze z Abrahamem*

*Czytanie z Księgi Rodzaju.*

Bóg poleciwszy Abramowi wyjść z namiotu, rzekł: „Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić”; a potem dodał: „Tak liczne będzie twoje potomstwo”. Abram uwierzył i Pan poczytał mu to za wielką zasługę.

Potem zaś rzekł do niego: „Ja jestem Pan, którym cię wywiódł z Ur chaldejskiego, aby ci dać ten oto kraj na własność”.

A na to Abram: „O Panie, o Panie, jak będę mógł się upewnić, że otrzymam go na własność?”

Wtedy Pan rzekł: „Wybierz dla mnie trzyletnią jałowicę, trzyletnią kozę i trzyletniego barana, a nadto synogarlicę i gołębicę”.

Wybrawszy to wszystko, Abram porządkował je wzdłuż na połowy i przerabane części ułożył jedną naprzeciw drugiej; ptaków nie porządkował. Kiedy

zaś do tego mięsa zaczęło zlatywać się ptactwo drapieżne, Abram je odpędzał. A gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Abram zapadł w głęboki sen i opanowało go uczucie lęku, jak gdyby ogarnęła go wielka ciemność.

A kiedy słońce zaszło i nastał mrok nieprzenikniony, ukazał się dym jakby wydobywający się z pieca i ogień niby gorejąca pochodnia i przesunęły się między tymi połowami zwierząt. Wtedy to właśnie Pan zawarł przymierze z Abramem, mówiąc: „Potomstwu twemu daję ten kraj od Rzeki Egipskiej aż do wielkiej rzeki Eufrat”.

Oto słowo Boże.

### PSALM RESPONSORYJNY

**Ps 27 (26), 1. 7-8a, 8b-9abc 13-14**

**Refren: Pan moim światłem i zbawieniem moim.**

Pan moim światłem i zbawieniem moim, kogo miałbym się lękać?

Pan obrońcą mego życia, przed kim miałbym czuć trwogę?

### Refren.

Usłysz, o Panie, kiedy głośno wołam, zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie.

O Tobie mówi moje serce: „Szukaj Jęgo oblicza”.

### Refren.

Będę szukał oblicza Twęgo, Panie.

Nie zakrywaj przed mną swojej twarzy, nie odtrącaj w gniewie Twojego sługi. Ty jesteś moją pomocą, więc mnie nie odrzucaj.

### Refren.

Wierzę, że będę oglądał dobra Pana w krainie żyjących.

Oczekuj Pana, bądź mężny, nabierz odwagi i oczekuj Pana.

### Refren.

### DRUGIE CZYTANIE DŁUŻSZE

**Flp 3, 17 — 4.1**

*Chrystus przekształci nasze ciała na podobne do swęgo chwalebnęgo ciała*

*Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.*

Bracia, bądźcie wszyscy razem moi naśladowcami i wpatrujcie się w tych, którzy tak postępują, jak tego wzór macie w nas. Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystu-

sowego, o których często wam mówiłem, a teraz mówię z płaczem. Ich losem — zagłada, ich bogiem — brzuch, a chwała — w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne.

Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyciekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciała ponizone na podobne do swęgo chwalebnęgo ciała, tą potęgą, jaką może On także wszystko, co jest sobie podporządkować.

Przeto bracia umiłowani, za którymi tęsknię, radości i chwała moja, ta stojcie mocno w Panu, umiłowani.

Oto słowo Boże.

### ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

**Por. Mt 17, 7**

**Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.**

Z obłoku świetlanęgo odezwał się głos Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, Jęgo słuchajcie”.

**Aklamacja: Chwała Tobie, Królu wieków.**

### EWANGELIA

**Lk 9, 28b-36**

*Przemienienie Pańskie*

**† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.**

Jezus wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jęgo twarzy się odmienił, a Jęgo odzienie stało się lśniaco białe. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Elias. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jęgo odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jęgo chwałę i obydwoch mężów, stojących przy Nim.

Gdy oni odchodzili od Niego, Piotr rzekł do Jezusa: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, zjawił się obłok i osłonił ich; zlekli się, gdy weszli w obłok.

A z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn wybrany, Jęgo słuchajcie”. W chwili, gdy odezwał się ten głos, Jezus znalazł się sam.

A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie oznajmili o tym, co widzieli.

Oto słowo Pańskie.